Rok I. Lwów, 11. Sierpnia 1877. **Nr. 16.**

Wychodzi co drugą sobotę, w objętości jednego arkusza druku.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, za każdorazowe umieszczenie.
EXPEDYCYA: w Drukarni Ludowej, przy Placu Bernardyńskim l. 7. (obok hotelu Krak.)

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
Plac kapitulny l. 7.
PRENUMERATA wynosi: rocznie złr. 3: półrocznie złr. 1. 50; kwartalnie 80 ct. W ces. niem. rocznie 6 marek. Razem z *Wiad. Kość.* rocznie złr. 4. 20; półrocznie złr. 2. 10; kwartalnie złr. 1. 5 ct. W ces. niem. razem 9 marek.

BONUS PASTOR

Właściciel, wydawca i za redakcyą odpowiedzialny: ks. OTTON HOŁYŃSKI.

KONFERENCYA POLSKA
Św. Wincentego a Paulo
pod wezwaniem św. Jana Kantego
w Berlinie.

W lipcu minął rok, kiedy przybył do Berlina zakonnik-kapłan i dziejopisarz naszego narodu, Ojciec Waleryan Kalinka, Zmartwychwstaniec. Dnie skwarne przepędzał w archiwach pruskich, zbierając notatki i wypisując dokumenta, odnoszące się do historyi polskiej, wieczory zaś poświęcał dla polskiej młodzieży akademickiej, która chętnie garnęła się do autora „Dziejów ostatnich lat panowania Stanisława Augusta“. I dziwne rzeczy działy się pod wpływem tego wielkiego znawcy i dziejów ludzkości i serc ludzkich, i wielkiego chrześcijanina zarazem, i pokazało się wnet, co zdziałać potrafi żarliwy i światły kapłan katolicki. Kamienne serca miękły i dały się urabiać jak wosk, bo dziwnie przekonywająco trafiały do serc młodzieży słowa tego mistrza, i coraz bardziej powiększał się zastęp uczniów jego, i duch ten byłby ogarnął bez wątpienia całą polską młodzież berlińską, gdyby go Bóg był tam dłużej pozostawił. Ale i owoce jego krótkiego nawet pobytu w Berlinie wnet się pokazały.

Przekonany, że nic lepiej nie strzeże młodzieży od zobojętnienia w wierze i od zepsucia obyczajów, jak ćwiczenie się w uczynkach miłosierdzia, że nic bardziej nie uszlachetnia serca, jak niesienie duchowej i materyalnej pomocy bliźniemu, podał kilku z swoich młodych przyjaciół myśl założenia w Berlinie konferencyi polskiej św. Wincentego à Paulo. Nadeszły wielkie wakacye, młodzież rozjechała się, ale nie zapomniała o słowach Ojca Kalinki. W początku listopada roku zeszłego zebrało się w domu przy ulicy poczdamskiej 7 osób w celu założenia polskiej konferencyi św. Wincentego a Paulo. Był tam lekarz znany z poświęcenia się swego dla bliźnich i chrześcijańskiego miłosierdzia, którego dowody tak świetne złożył był podczas pobytu swego na Górnym Szląsku, był tam i kapłan wygnaniec, co szukać musiał kawałka chleba nad brzegiem brudnej Sprei, był malarz artysta, w latach podeszły, ale sercem młody i znany z gotowości do ofiar dla bliźnich, a resztę stanowili młodzi akademicy. A chociaż początkowo obawą przejęte były serca, ażali uda się założenie konferencyi, to po modlitwie do Ducha św. dziwna jakaś pewność i otucha opanowała zebranych. Siedmiu zebranych stanowiło początek i zawiązek konferencyi, która nad spodziewanie wszystkich bardzo prędko rozwijać się poczęła.

Konferencya polska św. Wincentego a Paulo w Berlinie dwojakiemu miała odpowiedzieć zadaniu: 1) miała stanowić punkt zborny dla młodzieży polskiej, katolickiej, i dla tych wszystkich polskich mieszkańców Berlina, w których sercu zachowało się przywiązanie do Kościoła św. kat. 2) miała nieść pomoc moralną i materyalną biednym, nieszczęśliwym polskim rodzinom w Berlinie, których tam wielka jest liczba.

Członkowie polskiej konferencyi św. Wincentego a Paulo wielką odznaczyli się od razu gorliwością, a szczególniej akademicy widokiem nędzy ludzkiej, o której dawniej wyobrażenia nie mieli, początkowo zawsze prawie do łez bywali pobudzani. Prześladowania i szykany kolegów nie potrafiły ostudzić ich szlachetnego zapału chrześcijańskiego. Niejeden z niedowiarków, podejrzywając konferencyą o jakieś cele skryte, zostawał członkiem, ażeby przekonać się o jej działalności naocznie, a później szczerze się nawracał i w pracach towarzystwa najgorliwszy brał udział.

Posiedzenia konferencyi polskiej w Berlinie odbywają się co tydzień, i to każdego piątku wieczorem; rozpoczynają się, jak wszędzie modlitwą, po której następuje czytanie pobożne, dalej odczytanie protokółu z ostatniego posiedzenia, a w końcu przychodzą pod obrady sprawy ubogich. Członkowie przybywają bardzo regularnie i punktualnie na posiedzenia konferencyi, a wielką to pociechę sprawia widzieć, jak początkowy zapał zamienił się w zrozumienie obowiązku, którego się raz podjęli. Staraniom konferencyi udało się kilkoro dzieci ochrzcić, małżeństw kilka dzikich skłonić do zawarcia ślubów kościelnych, pogrzeb sprawić dziecku ubogiego, dwie rodziny odesłać napowrót do kraju, a oprócz tego znaczną liczbę polskich rodzin podupadłych, albo mieć w ciągłej opiece, albo datkami jednorazowemi z nędzy dźwigać. Na Boże Narodzenie i na Wielkanoc ubogich konferencyi wilią i święconem na koszt konferencyi uraczono. Konferencya berlińska nie zajmowała się przecież samymi tylko ubogimi polskimi miasta Berlina. Kiedy wskutek nieurodzajów i innych dopuszczeń bożych powstał na Górnym Śląsku tyfus głodowy, powstała między

członkami konferencyi polskiej w Berlinie myśl wezwania społeczeństwa naszego do zbierania składek na nieszczęśliwych a opuszczonych braci naszych. Pierwszą składkę w imieniu konferencyi złożył jej prezes Dr. Fr. Chłapowski i wnet poczęły się sypać zewsząd znaczne datki na korzyść nieszczęściem dotkniętych. Podczas pobytu cesarza brazylijskiego w Berlinie postanowił zarząd konferencyi udać się do niego z prośbą o wejrzenie łaskawe na stosunki opłakane wychodźców polskich w Brazylii osiadłych, by ich albo ojczyznie powrócił, albo położenie ich znośniejszem uczynił, a chociaż nagły wyjazd cesarza do Paryża przeszkodził wykonaniu postanowienia zarządu konferencyi, sprawy tej *ad acta* nie odłożono, ale obmyślono środki odpowiednie, które do celu doprowadzić mogą.

Taka była mniej więcej działalność konferencyi polskiej w Berlinie, założonej przed 10 miesiącami. Liczba członków wzrosła do 25. Większą część stanowią teraz (oprócz 8 akademików) przemysłowcy, rzemieślnicy, a liczba ich z każdym dniem się powiększa. Jeżeli tak dalej pójdzie, to może z początkiem listopada, a więc po roku istnienia, okaże się potrzeba podzielenia konferencyi polskiej na dwie, co i ze względu na wielką rozległość miasta i z trudności, jakie ztąd dla członków wynikają, byłoby pożądanem. W końcu i to szanownych czytelników interesować może będzie, że w pielgrzymce polskiej do Rzymu trzech członków konferencyi udział wzięło. Niektórzy z członków koła polskiego, podczas kadencyi sejmowej w Berlinie przebywający, zaszczycali swoją obecnością posiedzenia konferencyi a nawet na jej członków się zapisywali. Tak np. miała konferencya szczęście widzieć w swojem gronie oprócz swego prezesa, który także jest posłem, posłów: książąt Ferdynanda i Edmunda Radziwiłłów, ks. dra Stablewskiego z Wrześni, p. Leona Czarlińskiego i p. Stanisława Thokarskiego, obu z Prus. zach., i innych. Trzeba znać nędzę, jaka panuje w wielkich miastach i ocenić położenie ludności polskiej w Berlinie, prawie wyłącznie z klassy robotniczej się składającej, a bez wszelkiej pomocy i opieki śród nienawistny żywioł obcy rzuconej, ażeby zrozumieć, jak błogim wypadkiem nazwać można założenie polskiej właśnie konferencyi św. Wincentego à Paulo w Berlinie, jakie pole do działania dla niej się jeszcze może otworzyć, gdy liczba jej członków wzrośnie. Podobne stosunki jak w Berlinie będą zapewne poniekąd i w Wiedniu, z tą różnicą, że rzuceni do tego miasta Polacy, żyją wśród ludności nie protestanckiej lecz katolickiej, mają swój własny kościół polski i swoich kapłanów. Piszący te słowa chciałby rodaków zamieszkałych w Wiedniu, a mianowicie młodzież akademicką, słuchającą tam wyższych nauk, zachęcić do utworzenia także w stolicy austryackiego państwa konferencyi polskiej św. Wincetego à Paulo, któraby się dla tamtejszej kolonii polskiej stać mogła nieocenionem źródłem pomocy i pociechy, nie tylko materyalnej, ale przedewszystkiem religijnej i moralnej.

Delatyn nad Prutem, 8 sierpnia 1877.

M. M.

LITURGICA.

Świece na ołtarzu powinny być zwyczajnie białe. Caeremoniale Epporum lib. II c. 16 nr. 2. de festo Purificat. B. M. V. powiada: *Praeparanda igitur in primis erit candelarum* cerae albae *ea copia, quae sufficiens videbitur pro Ecclesiae qualitate* (cfr. lib. I c. 12. nr. 11: de ornatu ecclesiae). Tylko w porach żałoby i smutku, podczas adwentu i wielkiego postu, mianowicie *in Parasceve* albo *in Missa* i do *Officium pro defunctis* (l. c. II. c. 25. nr. 2. II. c. 10 nr. 2 i cap. 11. nr. 1), powinny być używane świece *ex cera communi*, z żółtego, niebielonego wosku. Lubo te przepisy, ściśle wziąwszy, do katedralnych się tylko odnoszą kościołów, stosują je i do wszystkich domów bożych w ogólności (Merati, *Novae observationes ad Gavant.* p. IV. tit. 14. nr. 5. Bauldry l. c. de festo Purificat. art. 1. nr. 5. Gavant. p. II. tit. 31 candelae). W białym albo też żółtym kolorze świec zawarta jest symbolika.

Rubryki generalne mszy św. (XX. de praeparat. altaris), przepisują do mszy św. przynajmniej dwie świece: *super altare collocetur crux et medio in candelabra* saltem duo cum candelis accensis *hinc et inde in utroque ejus latere*. Rubryka ta przez rozmaite dekreta S. Rit. Congr. w ten sposób została objaśniona, że przy mszach prywatnych (tj. prywatnych cichych) nie ma więcej gorzeć świateł, jak dwa, chociażby celebrans był dygnitarzem. Tylko do mszy biskupa zapala się w dni uroczyste cztery świece (Caeremon. Eppor. lib. I. c. 23. nr. 4.) Ograniczenie, aby przy mszy prywatnej płonęły tylko dwa światła, tyczy się osoby celebransa, większej bowiem lub mniejszej liczby świec nie ma się nadużywać *ad fovendam ambitionem*. Jeżeli atoli msza prywatna przybiera charakter nabożeństwa parafialnego, np. msza ranna cicha, z homilią lub bez niej, odprawiana o pewnej stałej godzinie w niedziele i święta, wtedy można wśród niej *ad majorem altaris ornatum, vel ob alicujus festi solemnitatem, vel etiam ob devotionem* więcej świec zapalić (Fornici, *Inst. liturg.* p. 23). Na zapytanie: *utrum diebus solemnioribus pro missa* lecta *parochiali aut communitatis accendi possint plus quam duo cerei?* odpowiedziała S. Rit. Congr. d. 12 września 1847 (Analecta Jur. Pontif. tom. II. p. 1. str. 337): *Servanda esse quidem decreta quoad missas stricte privatas, sed quoad missas parochiales vel similes, diebus solemnioribus, et quoad missas, quae celebrantur loco solemnis aut cantatae, occasione realis atque usitatae celebritatis et solemnitatis, tolerari posse*, tj. zwyczaj zapalania więcej nad dwie świece. Sama przez się nie ma parafialna msza św. tak samo szczególnych w tej mierze praw, jak msza cicha, przez dygnitarza odprawiana. S. Rit. Congr. wydała 7 września 1850 następny dekret (Mühlbauer l. c. I. p. 220): *Non una vice tantum ab hac S. R. C. sancitum fuit, parochialem missam pro populo celebrandam esse absque ulla exteriori pompa, ac proinde archipresbyteris et parochis jus nullum competere exigendi, ut candelae in altari accensae sint numero plus quam duo.* Jeśli tedy msza parafialna nie jest t. zw. rannem nabożeństwem, lecz tylko zwyczajną cichą mszą, jak inne msze prywatne, wolno o niej tylko dwie świece zapalać.

Świece na ołtarzu zapalać należy *a cornu evangelii, quippe nobiliori parte*, a potem dopiero *a cornu epistolae* (S. Rit. Congr. 12 sierpnia 1854. Analecta Juris Pontif, I. 2. p. 2201 nr.77)

Rubryki mszy św. wspominają jeszcze o świecy osobnej na podniesienie (XX. de praeparat. altar.): *ab eadem parte epistolae paretur cercus, ad elevationem sacramenti accendendus* (cfr. ritus celebr. miss. VIII nr. 6. i 8). Świeca ta powinna być zapalaną na końcu prefacyi a gaszoną dopiero po kommunii celebransa albo wiernych, jeśli takowi do Stołu Pańskiego przystępują. In missa solemni mają płonąć dwa *intortitia*. Świeca na podniesienie zapalana ma być widocznym symbolem tego, iż Chrystus, który jest światłością swiata, ma się na ołtarzu zjawić resp. na nim jest obecny. Jednakże mówi Fornici (Institut. liturg. I. 3.): *rubrica non videtur limites consilii excedere, quum in plerisque altaribus non observetur.* Używanie świecy na podniesienie jest zatem *consuetudo laudabilis secundum legem*, i należy je zachować, gdzie zwyczaj taki istnieje.

REKOLLEKCYE.

Znakomity arcybiskup Sierakowski, po którym w dyecezyach przemyskiej i lwowskiej błogosławiona, jako troskliwego i nieznużonego w pracy Pasterza pozostała pamięć, zwołał także Synod dyecezalny, przez trzy dni, od 20 do 22 maja 1765 w archikatedrze lwowskiej odbywany, którego uchwały piękny obraz błogiej jego działalności nam przedstawiają. Wiedząc dobrze, jak ważnemi dla utrzymania wśród duchowieństwa pobożności i wszelkich cnót kapłańskich są ćwiczenia duchowne, nie zapomniał o nich czujny Pasterz, lecz pomiędzy uchwałami Synodu osobny im rozdział poświęcił. Przytaczamy go tu w całości dla przypomnienia, jak troskliwymi bywali zawsze biskupi Kościoła Polskiego o dobro duchowne podwładnego sobie duchowieństwa, a tem samem powierzonych swej pieczy owieczek, bo jacy kapłani, taki i lud wierny. Tyczący się rekollekcyj ustęp z uchwał synodu, odbytego przez arcyb. Sierakowskiego, brzmi, jak następuje:

Caput XV.

De Exercitiis Spiritualibus.

Diuturna experientia compertum est et Apostolicis confirmatum oraculis [1]), ad retinendam conservandamque Sacerdotalis Ordinis Dignitatem et sanctimoniam maxime conducere, ut Ecclesiastici Viri Spiritualibus Exercitiis aliquando vacent, quibus quidquid sordidum de mundano pulvere contractum est, commode detergitur, Ecclesiasticus Spiritus reparatur, mentis acies ad Divinarum rerum contemplationem extollitur, sancte recteque vivendi norma vel instituitur vel confirmatur. Proinde ut pium hoc opus, in multis jam locis laudabiliter introductum, etiam in hac Nostra Leopoliensi Dioecesi vigeat magnopere cupientes, *omnes quocunque Titulo Beneficiatos, ut semel per annum his Spiritualibus Exercitiis per octo, aut ad minimum quinque dierum spatium vacent*, eoque tempore, cum de suarum animarum salute cogitabunt, per alium idoneum Sacerdotem Officia sua adimplere non intermittant, *obligamus*. Porro ad peragendum hoc sanctum opus cum majori commodo assignamus omnibus et singulis e Clero Dioecesano, ut illud absolvant vel in Collegiis Clericorum Regularium Societatis JESU, vel Domibus Sacerdotum Congregationis Missionis, sive etiam in Conventibus Religiosorum PP. Ordinis S. Francisci Regularis observantiae nec non PP. Reformatorum, Capucinorum ac Carmelitarum, super praemissis Nobis Officioque Nostro obsigillatum Testimonium exhibituri, quod a recurrentibus ad obtinendas approbationes tam Nos quam Officium Nostrum sollicite exquiret, et nisi docuerint, se Spiritualibus Exercitiis vacasse, tempus absolvendarum Recollectionum ante omnia ipsis praefigi, et in quantum ex pura negligentia neglexisse illa adinventi fuerint, petitam approbationem suspendi volumus [2]).

Błogie dzieło ćwiczeń duchownych, do którego arcyb. Sierakowski kapłanów swojej dyecezyi przed wiekiem tak usilnie wzywał, dzięki gorącej zachęcie i szczodrobliwej pomocy naszego Najprzew. Arcypasterza od kilku lat w naszej archidyecezyi wznowione i przez kler cały z największą radością powitane zostało. O zbawiennych skutkach, jakie podobne coroczne odnowienie się na duchu wywiera, pisać nie będziemy, bo to są rzeczy każdemu z doświadczenia aż nadto znane. Wynurzamy tu tylko nadzieję, że jak od r. 1874 współbracia nasi rok w rok w wielkiej liczbie wspólnie na rekollekcye się zbierali, tak i w tym roku nie zaniedbają pokarmem duchownym ukrzepić się na dalsze trudy pasterskiego zawodu. Czcigodny O. Rektor Kamieński T. J. zapowiedział już termin rekollekcyj, które się odbywać będą w **Tarnopolu od 20 do 24 sierpnia r. b.** O innych miejscach i terminach ćwiczeń duchownych, jak w innych latach, dotąd nam nie wiadomo, ale mamy przekonanie, że duchowieństwo, idąc za tyle razy, i w rozmowach wzajemnych i w naszem piśmie, wypowiadanym projektem, samo po jednym lub kilka dekanatów urządzać sobie będzie rekollekcye w najdogodniejszych dla siebie i najbliższych miejscowościach. Nie wątpimy, że i domy zakonne, tak licznie jeszcze, dzięki Bogu, po naszym kraju rozsiane, użyczą rekollektantom, za poprzedniem porozumieniem się, z ochotą gościnności, a w zgromadzeniach OO. Jezuitów i Missyonarzy znajdą się przewodnicy, którzy do każdego zakątka z usługą duchowną wezwani chętnie pospieszą. Rekollekcye kapłańskie raz tak szczęśliwie rozpoczęte i przez kilka lat prowadzone, tuszymy sobie, mają już w sercach kapłanów prawo obywatelstwa i nie upadną z pewnością.

---

[1]) Epist. Encycl. ad universos Italiae Insularumque adjacentium Ordinarios 1 Febr. 1700.

[2]) Synodus dioecesana Leopoliensis sub Celsissimo ac Reverendissimo Domino Domino *Venceslao Hieronymo de Bogusławice Sierakowski.* Dei et Apostolicae Sedis Gratia Archiepiscopo Metropolitan Leopoliensi A. D. 1765 diebus XX. XXII Maji in Ecclesia Metropolitano Leopoliensi celebrata. Leopoli, typis S. R. M. Academicis. A. D. 1765. in folio.

*

BIBLIOGRAFIA.

Szczęść Boże. Przemówki ślubne przez X*. (Na korzyść zakładu św. Heleny i przytułku św. Józefa), cena 20 centów. Lwów. 1875. Drukarnia Ludowa).

Niemałą trudność dla kaznodzieji przedstawiają mowy ślubne. Potrzeba się zachować na wysokości kaznodziejskiej wymowy, a równocześnie nie znudzić suchemi morałami słuchaczów, najmniej może w tej właśnie chwili usposobionych do słuchania morału. Sakrament małżeństwa, uświęcając związek dwojga ludzi, będący podstawą rodziny a przez nię społeczeństwa, wciska się w tajniki domowego pożycia, i dla tej także przyczyny zaznaczyć, podnieść godność i ważność ślubnego aktu, wytknąć święte a trudne obowiązki, a nie stać się przytem niesmacznym albo nawet trywialnym, to także niełatwe zadanie.

Autor drukowanej w *Wiadomościach* znakomitej rozprawy: *Homo DEI*, ks. X*, naglony życzeniami swoich przyjaciół, ogłosił drukiem dwie, jak on nazywa, *przemówki ślubne*, powiedziane jeszcze r. 1873, a dochód ze sprzedaży przeznaczył na rzecz dwóch instytucyj sierocych. Każda w swym rodzaju jest klassyczną tak pod względem stylu, jak założenia i przeprowadzenia rzeczy. Pierwsza: *przy ślubie brata*, podnosi na wstępie miłą posługę kapłana, przemawiającego przy ślubie brata, i ważność chwili dla nowożeńców. Zwykły temat, ale oddany nie temi komunałami, nużącemi swą pospolitością, lecz świeżo, żywo, jednem słowem oryginalnie, nadobnie i znakomicie. W ciągu mowy kreśli im ideał rodzinnego gniazdka. „Posłuchajcie głosu mojego serca, mówi autor, posłuchajcie, jaki plan nakreśliłem na budowę waszego gniazdka, z jakich pierwiastków chciałbym je widzieć uwite, i jeśli wierzycie, że w tak uroczystym momencie otwieram wam całą głąb' mojej duszy, przyjmijcie ten plan i wykonajcie w całości“.

Któreż to są te pierwiastki składowe rodzinnego gniazda? 1. wiara, 2. urzeczywistnienie owej wzniosłej maksymy Chrystusowej: „szukajcie najprzód królestwa niebieskiego“ i t. d. 3. miłość ojczyzny. Wszystko rzeczy zwyczajne, ale tak niezwyczajnie, nadobnie a prawdziwie, z takim wdziękiem, prostotą, i potęgą religijnego uczucia oddane, że w nowszem kaznodziejstwie nie wydarzyło nam się czytać nic równie pięknego. Powstrzymujemy się od wyjątków, bo przy tej ozdobie nie wyszukanej, ale właśnie dla tego prawdziwie ozdobnej, treściwość jest także zaletą tej mowy, która służyć może za wzór kaznodziejstwa ślubnego. Obszerniejsze teksty z księgi Tobiasza r. IV i księgi przypowieści r. XXXI, opisujące obowiązki i cnoty męża i żony, służą za dziwnie piękny i trafny epilog tej pięknej mowy.

Druga przemówka: *przy ślubie kolegi*, ustępuje tamtej co do nadobności, i że tak powiemy sielankowości przedstastawienia, ale znów przewyższa ją w szerokich poglądach i treści. „Nim więc tobie, bracie, towarzyszu lat dziecięcych, i tobie, córko duchowna, dam błogosławieństwo na wspólną drogę życia, wstąpcie ze mną na wysokość myśli bożej, która przewodniczyła ustanowieniu małżeństwa i z tej wyżyny popatrzcie na wasz związek, na jego wielkie, opatrznościowe zadanie“. Oto założenie. W myśl bożą małżeństwo jest „najgłówniejszym sprzymierzeńcem religii, społeczności i osobistego szczęścia małżonków“. Rozwinięcie tych trzech myśli jasne, treściwe i ozdobne, oto cała „przemówka“. Ale znów dodać winniśmy, że jakkolwiek treść zdaje się być nieco abstrakcyjną, za poważną, to mówca umiał ją uczynić tak ożywioną, plastyczną, jednem słowem przystępną dla umysłów nawet nienawykłych do abstrakcyi, że czyta się ją z wielkiem zajęciem i tem zadowolnieniem, jakie sprawia rzecz mądra i głęboka, pięknie opracowana. Nie możemy zatem jak tylko usilnie zalecić braciom kapłanom nabycie i odczytanie tych ze wszech miar pięknych i użytecznych przemówień, które nabyć jeszcze można po wskazanej cenie w redakcyi *Wiad. Kość.*

KORRESPONDENCYE.

Z dyecezyi Tarnowskiej. Pamiętam dobrze te słowa, z jakiemi się odezwał jeden z galicyjskich dzienników przed kilku laty. „Zagnieżdżają się u nas“, tak napisał w jednym numerze, „Jezuici, Zmartwychwstańcy, Felicyanki; trzeba te polipy zawczasu wykorzenić“. Nie wiem, co było powodem, że wspomniony dziennik przestał wychodzić; czy go kto drugi wykorzenił, czy sam siebie, dosyć że jego piękne życzenia, jakie żywił dla innych, przeciw niemu się obróciły. „Polipy“ zaś, które pragnął zawczasu wykorzenić, zagnieżdżają się u nas na dobre. W naszym np. Tarnowie mamy Felicyanki, Służebniczki, a ostatniemi czasy sprowadziły się do nas Urszulanki z Gniezna. Dziwna rzecz, że na te „polipy“ nikt się tu tak bardzo nie obrusza, bo też żart żartem, te ciche stworzenia, które nikomu w drogę nie wchodzą, oddają niemałą przysługę społeczeństwu naszemu.

Niechby kto dla przekonania się, co n. p. dobrego czynią Felicyanki, zwiedził tutejszy zakład sierót, mieszczący w sobie do 30 dziewcząt, i przyjrzał się uważnie, z jaką troskliwością i jak wzorowo one są prowadzone, ażeby były do Boga i do ludzi. Dawniej, gdy ten zakład zostawał pod kierownictwem świeckich osób, nie zdołano i przy dobrej woli zapobiedz nawet temu złemu, jakie się zwykle wywiązuje przy liczniejszem nagromadzeniu dziewcząt mniejszych i większych. Prawda, że i dzisiaj nie każda wychowanka, która z tego zakładu wychodzi, odpowiada w zupełności oczekiwaniom, jakie sobie o nich czynić można. Lecz jest to po części jeszcze to złe, z dawniejszych czasów zakorzenione, a po części nieco wadliwy system, nie całkiem zastosowany do przyszłego obowiązku takiej dziewczyny, czemu jednak Felicyanki wcale nie winny.

Do zakładu sierót od kilku lat przyłączono ochronkę dla małych dzieci, które jeszcze nie doszły tego wieku, ażeby do szkoły mogły uczęszczać. Jak ważne są takie ochronki i jak potrzebne, uznały to już niektóre miasta nasze, jak np. Lwów, Bochnia, Wieliczka.. które na swój koszt pozakładały takowe u siebie, i powierzyły je Felicyankom. Nikt bowiem nie zdoła dla tej drobnej i często najbiedniejszej dziatwy, której rodzice chodzą za dziennym zarobkiem, nikt nie zdoła im przez dzień zastąpić miejsca matki, i z taką macierzyńską troskliwością i prawdziwem poświęceniem zaszczepiać w nich pierwsze elementa wiary i cnoty, jak te, słusznie od dzieci tak nazywane „mateczki“.

O Służebniczkach, którym oddano chorych tutejszego szpitalu do pielęgnowania, tyle tylko nadmienię, że nawet i ci, których oczy razi każda zakonna sukienka, którzy im wiele przykrości wyrządzili, jednak na to nigdy zgodzić się żadną miarą nie mogli, jeżeli kiedy one uwolnienia stąd zażądały. Żadna służba świecka, i za żadne pieniądze, jak się o tem zarząd szpitalny dostatecznie i kilkakrotnie przekonał, tego nie potrafi, co potrafiły te zakonnice z pośród naszych najpoczciwszych dziewcząt wiejskich od Boga powołane. Ich z roztropnością nakreślona reguła, ich osobista prostota, ich pokora, czynią je zdolnemi do wszelkiego poświęcenia, jakiego wymaga szpital, liczący w przecięciu 100 chorych z różnego rodzaju ludzi. Wspomnę jeszcze o tej jednej rzeczy, iż gdyby nie one, nie byłoby miesiąca, możeby nie było i tygodnia, żeby się nie zdarzały wypadki śmierci bez sakramentów śś. Sam bywałem świadkiem, jak mężnie i zwycięzko walczyły modlitwą i perswazyą z niewiarą, a nawet z otwartą bezbożnością umierających, i wydzierały drogie dusze prawie że już z paszczęki szatańskiej. Tak samo zbawiennie wpływają i na te liczne ofiary nierządu, na owe córki sodomskie, z których niejedna za ich radami wróciła na drogę pobożności i pracy.

Nareszcie wspomnieć mi wypada i o trzeciem najliczniejszem zgromadzeniu zakonnic, które w lipcu zawitały do miasta naszego, t. j. o Urszulankach. Nabyły one sobie dom piętrowy w jednej z najspokojniejszych ulic Tarnowa, t. j. w ulicy Ogrodowej. Obok tego domu buduje się odpowiednia kaplica na 200 osób, i z początkiem września będzie otworzony zakład edukacyjny i naukowy dla panien. Cieszymy się bardzo z tego powodu, bo rzeczywiście zakład tego rodzaju, jak się o tem powszechnie i głośno wyrażają, był tu dla nas prawie niezbędny. Mamy w Bogu nadzieję, że przy zaszczytnie i szeroko znanem uzdolnieniu PP. Urszulanek, i przy nader korzystnem dla całej okolicy położeniu miasta Tarnowa, zakład ten sprowadzi nietylko sobie przyszłość kwitnącą, ale odda także i okolicznemu obywatelstwu, podobnie jak w Wielkopolsce, ogromne i niezatarte przysługi, tem więcej, że jak słyszymy, warunki przyjęcia, przez ochmistrzynie postawione tak dla internatu, jak i dla panien przychodnich, bardzo są przystępne.

Niechaj zatem kto chce mówi sobie o wykorzenianiu takich „polipów". Panie, odpuść im, bo nie wiedzą, co mówią. My uważamy sobie za wielkie dobrodziejstwo Boże, iż nam Bóg zsyła tak pożyteczne osoby, i spełniamy tylko miły dla nas obowiązek, polecając zakład ich najgoręcej, pamięci i uwadze osób tych, co zamierzają córki swe lub inne panienki powierzyć komuś na edukacyą. Z naszej więc strony życząc tym nieodrodnym córkom św. Anieli Merici jak najobfitszego błogosławieństwa Bożego w pracy, którą mają w naszej dyecezyi rozpocząć, i o takowe błagając dla nich Boga, kończymy krótkie słowa nasze staropolskim wyrazem: Szczęść Boże!

Kronika.

Królestwo Polskie. Z Warszawy piszą 26 lipca do *Kur. Pozn.* „Od pewnego czasu poczęły krążyć po naszej stolicy pogłoski, że rząd rossyjski układa się ze Stolicą Apostolską, których to układów wynikiem ma być zmiana systemu względem Kościoła katolickiego w Polsce i w Rossyi. Wiemy skądinąd, że pogłoski te są fałszywe o tyle, że Rzym najmniejszych ze swej strony nie robił propozycyj i że, jeżeli były w tym kierunku robione jakie starania, to tylko ze strony Rossyi. Jak dalece rządowi rossyjskiemu zależy na tem, aby powyższe pogłoski szeroko rozchodziły się po kraju, dowodem ta okoliczność, że gubernatorowie i naczelnicy powiatów przy każdej sposobności mówili o „zgodzie", jaka ma nastąpić wkrótce pomiędzy Ojcem Św. a cesarzem rossyjskim. Naczelnicy powiatów nawet umyślnie jeździli i dziś jeszcze jeżdżą z wizytami do proboszczów, oznajmiając im o tej nowinie. Hr. Kotzebue, który dopiero onegdaj powrócił z objazdu niektórych miejscowości Kongresówki do Warszawy, głośno także o tej „zgodzie" Najjaśniejszego Pana z Papieżem odzywa się do szlachty i do duchowieństwa, zapytany wszakże przez pewnego sędziwego kanonika na Kujawach, czy rząd, ułożywszy się z Rzymem, powróci Kościołowi katolickiemu w Polsce fundusze, zebrane ze sprzedanych lub darowanych dóbr klasztornych, odpowiedział, uśmiechając się: „O, to są już fakta spełnione!" W połowie m. lipca r. b. odbywał czcigodny ks. biskup Popiel wizytacyą nadgranicznych od strony Księstwa Poznańskiego dekanatów swej dyecezyi. Można sobie wystawić, jak uszczęśliwieni byli duchowieństwo i lud z przybycia swego Pasterza, przyświecającego prawdziwie pasterskiemi cnotami całemu episkopatowi pod rządem rossyjskim. Przypomną sobie może nasi czytelnicy, z jaką grzecznością po swym powrocie z wygnania z W. Nowogrodu przyjmowany był ks. biskup Popiel podczas pierwszego swego objazdu nowej swej dyecezyi przez władze rządowe. W tym roku zdaje się, że wiatr zawiał już inaczej. Jak bowiem donoszą do *Kur. Pozn.* ze strony moskiewskiej podczas tegorocznej podróży śledzili urzędnicy bacznie każdy krok ks. biskupa. Począwszy od Trąbczyna, gdzie wjechał do powiatu i dekanatu słupeckiego, ciągle mu towarzyszył naczelnik ziemskiej straży aż po samo Gopło, dopokąd z powiatu nie wyjechał. Żadne śniadanie, żaden obiad nie odbył się bez jego obecności, i to jeszcze w długich butach, przy pałaszu! Zewnętrznych objawów radośnych w przyjęciu biskupa, któremi go w r. z. wszędzie tak świetnie przyjmowano, obecnie zabroniono, a gdy obywatele w Słupcy (na granicy Księstwa Pozn.) postawili z drzewek przed kościołem rodzaj bramy tryumfalnej, sam naczelnik powiatu, z urodzenia katolik, w nocy ze strażnikami bramę rozrzucił. Do tego stopnia posunięto lekceważenie biskupa ze strony rządowej, że urzędnikom katolikom ubrać się po formie nie dozwolono, nieść baldachim zakazano, a straż ziemska zamiast pomagać w utrzymaniu porządku, jak gdyby na szykanę, w podłych brudnych mundurach z za płotów tylko oczy wytrzeszczała. Dawniejszemi laty, gdy ks. arcyb. Ledóchowski, wizytując swoję dyecezyą w przyległych Królestwu Polskiemu parafiach, udzielał sakramentu bierzmowania, ściągał się ztamtąd lud wierny tłumnie na pruską stronę, aby dostąpić tego sakramentu, którego u siebie przyjąć nie mógł dla braku biskupa. Teraz działo się przeciwnie. Z Kujaw pruskich wiele osób przekradało się do Królestwa, aby się tam, sami będąc obecności swego Arcypasterza pozbawieni, św. bierzmowaniem umocnić.

Wielkopolska. Rząd pruski w dalszym postępie walki kulturnej coraz dokładniej naśladuje swoich najserdeczniejszych przyjaciół, Moskali. Czujność jego zwraca się nie tylko przeciwko kapłanom i bezbronnym zakonnicom, które jako „nieprzyjazne państwu *(reichsfeindlich)*" pędzi na wygnanie, ale, jak w Moskwie, przeciwko figurom przy drogach. Oto świeży przykład tej nowej działalności pruskiego kulturkampfu. W dzień św. Marka, 25 kwietnia r. b. poświęcił ks. Sieg z Orchowa pod Trzemesznem na żądanie swego parafianina w Anastazewie, powiecie gnieźnieńskim, nowo wystawiony krzyż, jako wykonane votum za powrócenie do zdrowia. Komisarz obwodowy w miasteczku Witkowie dowiedział się o

tym „występku“ i polecił miejscowemu żandarmowi ścisłe śledztwo w tej mierze: kto wystawił ten krzyż, kiedy ks. proboszcz czytał mszą św. pod krzyżem, (bo tak nazwał p. komisarz poświęcenie figury), ile było ludzi na tem nabożeństwie, co ksiądz mówił, co śpiewał itp. Ludzie zeznali, że mszy św. nie było, że ksiądz tylko pokropił święconą wodą, że się zeszło tylko kilkanaście osób, że zaśpiewano: *Zawitaj ukrzyżowany*, i że kilka słów niewinnych przemówił ks. proboszcz do zebranej gromadki. Nie dość było na tem, sam p. komisarz zjechał podobno na miejsce „zbrodni“, obmierzył krzyż, opisał szczegółowo odległość od obok idących dróg i zadenuncyował ks. Siega do prokuratora, że z ambony zapowiedział to poświęcenie i że tym sposobem urządził publiczne zebranie ludu pod gołem niebem, bez zawiadomienia poprzednio o tem policyi. Z tego powodu zarządzono już śledztwo sądowe, przy którem głównie chodziło o to, czy ksiądz proboszcz zgromadzenie się około krzyża zalecił z ambony, bo ktokolwiek podobne zebranie ludu urządza bez zameldowania policyi, podpada, podług Landrechtu karze od 5 do 50 tal. Ks. Sieg oświadczył przed sędzią śledczym: „być może, żem zapowiedział wyjechanie do Anastazewa celem poświęcenia figury, jak w ogóle każdą moję podróż zapowiadam dla wiadomości parafian, alem nie nakazywał, aby się lud zebrał; już tyle razy figury poświęcałem, jak to jest zwyczajem w naszym Kościele, ale nigdy nie słyszałem, aby należało akt czysto kościelny podawać ku wiadomości policyi“. Skutkiem tego śledztwa, po trzeci raz badano mieszkańców Anastazewa, czy ks. proboszcz z ambony wzywał lud, aby się zgromadził. O ile wiadomo wszyscy zeznali, że słyszeli tylko zapowiedzenie gołego faktu, że krzyż będzie poświęcony, ale nie słyszeli zachęty, aby się na to miejsce licznie zgromadzili. Te termina i liczne badania zaniepokoiły parafian, aby stąd nie wynikły smutne następstwa kulturkampfu i aby ich proboszcza, jeżeli mu proces wytoczą, nie wywieziono. Taka bowiem dzisiaj jest arcysprawiedliwa procedura sądów pruskich, że każdego księdza, gdy mu proces wytoczą o jakie „przestępstwo majowe“ najprzód wypędzają z parafii, a potem dopiero z wygnania cytują na termin. Ksiądz nieraz uznawany bywa niewinnym, ale kosztów wygnania i straty dusz, które w parafii bez opieki pozostały czasem przez kilka miesięcy, nikt nie wynagrodzi.

Czerniowce. Szybko wzrastająca stolica Bukowiny, na kresach katolicyzmu położona, nie była ostatnią w okazaniu miłości do Stolicy Piotrowej i do Namiestnika Chrystusowego, z okazyi Jego 50-letniego jubileuszu biskupiego. Pomimo tak daleką drogę, dzielącą Bukowinę od Wiecznego Miasta, wzięło w pielgrzymce rzymskiej udział dwóch mieszkańców Czerniowca: ks. Floryan Mitulski, kanonik kapituły obrz. orm. i mieszczanin, p. Przybylski. Ks. Mitulski znany jest powszechnie z wystawienia kosztem 100,000 złt., zebranych między obywatelami nacyi ormiańskiej, prześlicznego kościoła swego obrządku, który stanowi prawdziwą ozdobę Czerniowiec. Patrząc na tę miłą, zgrabną i schludną, w stylu bizantyńskim wzniesioną świątynię, wydziwić się nie można wytrwałości ks. kanonika, który w późnym wieku, siwizną pokryty, takie dzieło rozpoczął i za pomocą bożą szczęśliwie do końca doprowadził. Cześć powszechna otacza też ks. Mitulskiego w Czerniowcach. Dowód tej czci a zarazem przywiązania do Stolicy Apost. złożyli katoliccy mieszkańcy Czerniowiec dn. 17 czerwca r. b. w dzień powrotu ks. kanonika z Rzymu. O godź. 11 przyjmowali na dworcu kolei żelaznej ks. Mitulskiego lud i duchowieństwo katolickie miejscowe. Z dworca udano się wprost do kościoła ormiańskiego, gdzie ks. kanonik odprawił uroczystą summę w assystencyi kleru wszystkich trojga obrządków. Podczas summy wygłosił słowo boże odpowiednio do okoliczności ks. Dominik Osadca, prob. obrz. orm. z Horodenki. Mówca miał wdzięczne dla wymowy pole, gdyż powrót z Rzymu ks. kan. Mitulskiego zeszedł się z uroczystością św. Grzegorza Illuminatora, apostoła i patrona Armenii, i z odpustem do tej uroczystości przywiązanym. Opatrzność zrządziła jakby umyślnie, iż wracał od progów apostolskich kapłan obrządku ormiańskiego w święto największego patrona swego narodu, jakby na zatwierdzenie tej nierozdzielnej i niezachwianej nigdy spójni, jaka zacne plemię Ormian polskich łączy i z Rzymskim Kościołem i z naszym narodem, z którym się zżyli i zrośli. Po nabożeństwie udzielał ks. kanonik Mitulski błogosławieństwa apostolskiego krzyżem drewnianym, z Rzymu przywiezionym, i rozdawał pamiątki z Rzymu i z Loretto, których się do 600 sztuk z jego rąk nietylko po Bukowinie, ale i po Mołdawii rozeszło. Uroczystość 17 czerwca długo nie wyjdzie z pamięci katolików czerniowieckich.

Belgia. W piątek 6 lipca r. b. odwiedzał sprawozdawca berlińskiej *Germanii* znów Ludwikę Lateau; tego dnia zjawisko stygmatyzacyi objawiało się u niej po raz **481**. Kommunnią św. przyniósł jej, przyjaciel ks. Nielsa z dyec. mechlińskiej. Około 12 osób, między niemi jeden świecki, towarzyszyło Najśw. Sakramentowi. Ludwika leżała w swej izdebce w łóżku. Niebezpieczeństwo życia, w którem przez tak długi czas zostawała, zdaje się, już ustąpiło. Twarz jej, lubo nie otyła, była przecież okrągła i pełna, nie zapadła, blado biała, cokolwiek w czerwonawy kolor cielisty wpadająca, zresztą całkiem zwyczajna. Leżała z otwartemi oczami i oddychała dość szybko i gwałtownie, wedle oddechu głowę naprzód i w tył poruszając, co, jak mówiono, wyraża jej wielkie pragnienie kommunii św. Po przyjęciu N. Sakramentu leżała z zamkniętemi oczami, całkiem nieruchomo, tak iż jej oddychania ani widzieć ani słyszeć nie było można. Po zdjęciu podwójnej chusty płóciennej, przez którą krew już była przesiąkła, widzieć mogli obecni piętna na jej rękach; krew płynęła z obydwóch: z wierzchu rąk i z dłoni. Rany na nogach i na boku były zakryte. Rana na czole od pewnego czasu przestała się pokazywać, i już śladu jej nie można odkryć. Po południu przypuszczonych zostało znów do Ludwiki około 25 osób. Było to zaraz po godź. 2ej; extaza już się była zaczęła. Stygmatyzowana wyglądała teraz całkiem inaczej aniżeli rano. Oczy jej były szeroko rozwarte, nieruchome, białko z źrenicą zwrócone w górę, utkwione nieruchomo w jeden punkt sufitu, przytem piękne, świecące, jednem słowem w zachwycie; takiemi pozostały oczy przez cały czas naszej jednogodzinnej obecności, i przy wszystkich zmianach pozycyi jej ciała. Usta jej były czasem lekko przymknięte, czasem na pół otwarte; ręce jej były podniesione nad łóżkiem i zatrzymały tę unoszącą się pozycyą aż krótko przed naszem oddaleniem się, kiedy opadły na siebie w kształcie krzyża. Podczas tej godziny dla ziemskiego życia była ona całkiem obumarłą, ani najmniejszego znaku, aby widziała, słyszała, czuła, co w koło niej było i działo się: należała w zupełności do świata nadprzyrodzonego. Na jej obliczu malowało się głębokie przejęcie; rysy jej, a mianowicie oczy, okazywały trwożno-korne zadziwienie, jak gdyby oglądała wielkie, straszliwe, tajemnicze rzeczy. Także zdawało się, iż można na jej twarzy czytać wyraz ciężkich cierpień, złagodzony miłością Bożą i gotowością do ofiary, które również na obliczu wyrytemi się być zdawały. Zresztą, jak się rzekło, dla ziemskiego świata była umarłą, i tylko na to, co z nadprzyrodzonością ma związek, czułą. Relikwie, poświęcone przedmioty, poświęcone ręce kapłańskie, wywierały na nię wrażenie. Ilekroć podobne rzeczy do niej przybliżono, ogarniało ją rozradowanie, twarz jej jaśniała, usta się uśmiechały, tak iż wszystkie zęby na przodzie było widać; przy wielkich relikwiach, np. partykułach krzyża św. podnosiła z największą łatwością, bez podparcia się, górną część ciała, i ujmowała pomiędzy ręce, które się zbliżały do siebie albo się lekko dotykały podawanej sobie świętości i okazywała całą swoją postawą wesele i zachwycenie; gdy jej relikwie z rąk wyjęto, upadała znów prawie niepostrzeżenie

na poduszkę. Uśmiechem powitała po dwakroć wodę z Marpingen, którą dwóch obecnych z sobą przyniosło, również kawałki jedwabiu, który służył do owinięcia wielkich świętości, przechowywanych w Akwisgranie. Na wrzekomo cudowną wodę, przywiezioną z Polski, (z których stron, nie powiedziano), nie zwróciła żadnej uwagi, z czego zrobiono wniosek, że z tą wodą nie ma się rzecz, jak się należy. Po godź. pół do 3 odmówili księża obecni nieszpory; przy wyrazach: *Dominus, Deus, Jesus, Gloria Patri etc.* i podobnych, i na początku *Magnificat* okazywała uśmiechem i rozjaśnieniem oblicza swą radość. Przy wyrazach: *Deposuit potentes* etc. począł ks. prob. Niels śpiewać; śpiew czy treść pieśni znów ją podniosły do góry, jak przy wielkich relikwiach. Zerwała się także raz jeszcze bez widocznej na zewnątrz przyczyny, niezawodnie z powodu ujrzenia czegoś szczególnie radosnego w extazie. Modlitwie za Ojca św. w łacińskim i niemieckim języku, tudzież rozmaitym polskim modlitwom, (było bowiem między obecnymi dwóch księży Polaków), towarzyszyła swoim uśmiechem. Około 3 godź. musieli odwiedzający wyjść z izdebki. Wszyscy byli wzruszeni głęboko i uweseleni na duchu, rozstając się z domkiem Ludwiki z tem uczuciem, iż oglądali dziwy, mocą bożą zdziałane.

Irlandya. Ks. kard. Cullen, arcyb. dubliński, otrzymał tego lata do pomocy w swych obowiązkach pasterskich biskupa suffragana. Czcigodny ten Dostojnik liczy obecnie lat 75, a mimo, że sił swych nie oszczędzał w niezmordowanej i obfitej w owoce służbie Kościoła, cieszy się dotąd dobrem zdrowiem. Jednakże brzemię obowiązków pasterskich, szczególnie w obec jego stanowiska jako Pasterza stolicy kraju i rzeczywistego naczelnika całego Kościoła irlandzkiego, z którem połączona jest wielka praca a większa jeszcze odpowiedzialność, za ciężkie już jest dla zwątlonych późnym wiekiem barków ks. kardynała, który dotąd żadnego nie miał wyręczyciela. Dyecezye irlandzkie są w porównaniu z naszemi bardzo małe, gdyż Irlandya przy powierzchni 82,000 kwadr. kilometrów i4$^1/_2$ milionach katolików liczy aż 4 arcybiskupie a 22 biskupich stolic. Jedenaście dyecezyj przewyższa dublińską co do obszerności, lecz katolicka ludność tej dyecezyi wynosi 385, 526 dusz: drugie miejsce zajmuje arcybiskupstwo Tuam z 240, 576 duszami. Za to biskupstwo połączonych dyecezyj Kilmacduagh i Kilfenora, leżące w dzikim okręgu na ostatniej zachodniej kończynie Irlandyi, liczy tylko 41,839 dusz. Ponieważ biskup tej dyecezyi, dr. Fallon, jest bardzo stary i schorzały, więc od r. 1866 rządzi tem biskupstwem w charakterze apostolskiego administratora dr. Mac Evilly, biskup z Galway. Zdaje się, że po śmierci starego biskupa, dyecezya jego całkiem przyłączoną zostanie do biskupstwa Galway. Chociaż dyecezye irlandzkie są małe, za to parafie w przecięciu są ludniejsze i obszerniejsze, aniżeli na lądzie stałym. Tak np. liczy archidyecezya dublińska tylko 57 parafij, (tylko jedna dyecezya Meath ma ich więcej), z czego wypada na każdą parafią w przecięciu przeszło 7000 dusz. Liczba duchowieństwa jest też w stosunku do reszty Irlandyi daleko większa, a kler zakonny jest prawie liczniejszy, aniżeli w reszcie Irlandyi razem wziąwszy, nie licząc mnóstwa zakonnych zgromadzeń żeńskich. Dublin posiada dalej wiele instytucyj miłosiernych i wychowawczych, które wymagają czujnego oka Arcypasterza. W obrębie archid. dublińskiej leżą: wielkie kollegium Maynooth z 500 studentami, kollegium missyjne Wszystkich świętych z 150 uczniami, seminaryum arcybiskupie i kilka innych zakładów przygotowawczych dla kandydatów stanu duchownego. Stąd widzieć można, jak różnorodne i trudne są zajęcia kard. Cullena, mianowicie gdy się wspomni na uciążliwy obowiązek wizytowania dyecezyi, który jest jednym z najważniejszych obowiązków pasterskiego urzędu. Zwyczajnie pomagał mu w spełnianiu biskupich funkcyj jeden lub drugi z irlandzkich biskupów, który zrezygnował z biskupstwa i przemieszkiwał w Dublinie. Lecz ostatniemi laty nawet tej pomocy nie miał. Zdawać by się mogło, iż kard. Cullen w takiem położeniu rzeczy dla ulżenia sobie brzemienia pracy powinien był żądać zamianowania sobie ku pomocy biskupa suffragana. A jednakże nominacya suffragana w r. b. była niespodzianką dla ludu i duchowieństwa i nastąpiła nie na prośbę kardynała, lecz na wyraźny, osobisty rozkaz Ojca św., który chciał tym sposobem ochronić siły i przedłużyć życie tyle zasłużonego Kościołowi kardynała. (D. n.)

Padew w dyecezyi tarnowskiej. Gdzieindziej prymicye nie są rzadkością. Parafia Padewska pierwszy raz dopiero w 11 niedzielę po Świąt. była świadkiem takiej uroczystości. W tę bowiem niedzielę tutejszy rodak ks. Wilhelm Skopiński pierwszy raz, prowadzony przez grono towarzyszących mu kapłanów, wszedł na stopnie Pańskiego Ołtarza, aby odprawić przenajśw. Ofiarę. Natłok ludu był tak wielki, że się łamały balaski koło wielkiego ołtarza. Kaznodzieja ks. Jaworski, prefekt semin. tłómaczył rozciekawionemu ludowi, wychodząc z treści św. ewangelii, iż P. Jezus pod pewnym względem uczynił tak samo z ich prymicyantem, co uczynił onego czasu z owym głuchoniemym, że i jego jeszcze przed laty jako chłopca wywiódł od nich daleko, a na to tylko, żeby uszy jego otworzyć na słuchanie boskiej nauki, aby język jego uczynić wprawnym do wymawiania i do opowiadania słowa bożego, że teraz już, kiedy słyszał i rozumie boską naukę i kiedy zdolny jest do jej opowiadania, im go napowrót oddaje. W końcu kazania przedstawiając jako osobliwszą łaskę, iż Bóg między nimi upatrzył sobie sługę swojego, wyraził kaznodzieja życzenie, aby prymicyant nie był pierwszym i ostatnim kapłanem z tej parafii, ale żeby za wstawieniem się św. Antoniego Padewskiego, patrona parafii i za przyczyną naszej Matki N. Pan Bóg, który niższych podwyższa, znowu łaskawie wejrzał na te nadwiślańskie niżyny, na te chaty wieśniacze, i upodobał sobie sługi według Serca Swojego.

Uroczystość taka i takie słowa długo zostaną w pamięci tutejszego ludu, i niejeden ojciec, niejedna matka powiedziała: żeby to nasz syn mógł kiedy wyjść na księdza!

WIADOMOŚCI DYECEZALNE.

Metropolia Lwowska.

Ks. Marceli Paliwoda, dr. ś. teol. prefekt w sem. duch., mianowany nadzwyczajnym professorem prawa kanon. na wydziale teol. uniwersytetu lwowskiego.

Ks. Izydor Pilarski, wik. w Czerniowcach, otrzymał prezentę na probostwo w Bursztynie.

W zakonie Zygmunt, na świecie Klemens Dziurzyński, kleryk zakonu OO. Franciszk. ur. 1856 † 29 lipca w Chanaczowie: wstąpił do zakonu 1874 simpl. prof. alumn. II r. S. Teol.

N. P. pozwolił Tytusowi Kielanowskiemu, właścicielowi dóbr i prezesowi Rady powiatowej w Kamionce Strumiłowej, przyjąć i nosić krzyż kawalerski papieskiego orderu św. Grzegorza.

Umarła dnia 7 sierpnia b. r. Henryka Skarzyńska, zakonnica Sercanka urod. r. 1844, prof. 1873.

Dyecezya Tarnowska.

Dnia 1 sierpnia † zaopatrzony śś. Sakramentami ks. Jan Warpecha, proboszcz w Limanowy, po długiej i dolegliwej chorobie. Administracyą tej parafii powierzono ks. Józefowi Pałce, miejscowemu wikaremu. Do Witkowic, osieroconych przez śmierć ks. Mich. Dutki poszedł jako administrator ks. Piotr Grębosz., wikary z Baranowa. W przyszły wtorek, 14 b. m. wyjeżdża J. Exc. Najprzew. ks. Biskup na zapowiedzianą już wizytacyą kościołów, która potrwa do 1 września. Arcypasterzowi towarzyszyć będą z Tarnowa ks. kan. Gwiazdoń i ks. Fran. Lipiński jako ceremoniarz biskupi.

Czas na odprawienie missyi w Tarnowie już jest oznaczony od 15 do 23 września. Przewodniczyć będą tej missyi znani z rekolekcyj naszemu duchowieństwu ks. Jackowski i ks. Mycielski; oprócz nich mają przybyć także ks. Wojcikowski i ks. Ciszek. Zwracamy jednak zawczasu uwagę na obranie stosownego miejsca, gdyż pod tym względem w Tarnowie zachodzi rzeczywiście niejaka trudność.

Dekret koronacyi cudownego obrazu N. Maryi Panny w Starej wsi, wedle podania przeniesionego tam dotąd cudownie przed 500 laty z miasteczka węgierskiego Humennego, wydany już został przez kapitułę bazyliki watykańskiej św. Piotra w Rzymie dnia 12 czerwca 1877 na wniosek. ks. H. Jackowskiego, rektora kollegium OO. Jezuitów w Starejwsi. Wniosek ten, czyli prośbę o koronacyę opatrzoną dowodami cudowności obrazu, podpisali JJ. WW. Arcybiskupi lwowscy; łaciński, ruski i ormiański: Biskupi: przemyscy: łaciński i ruski; tarnowski, tudzież prześwietne kapituły, jako też wiele znakomitych osób duchownych i świeckich. Uroczysta koronacya obrazu złotą koroną odbędzie się **dn. 2 września** według przepisanego rytuału. Obraz będzie zostawał przez 8 dni po za kościołem, a **9 września** będzie potem uroczyście intronizowanym, czyli wniesionym do kościoła i umieszczonym we wielkim ołtarzu. Przez cały czas od 2 do 9 września odbywać się będzie nabożeństwo misyjne.

Przy tej sposobności nadmienia się, że w Polsce na przeszło 400 cudownych obrazów Matki Boskiej, 29 było uroczyście ukoronowanych. Pierwsza koronacya odbyła się 8 września 1717 w Częstochowie, gdzie podczas kilkudniowej uroczystości koronacyjnej rozdano blisko 150,000 kommunij śś. Dalsze koronacye odbywały się w Nowych Trokach na Litwie 1717 r.; w Kodniu nad Bugiem 1723 r. (po zamknięciu kościoła obrz. łać. przez Moskwę przed trzema laty, obraz cudowny przeniesiono do Częstochowy); w Sokalu nad Bugiem 1724 r.; w Podkamieniu koło Brodów 1727; w Żyrowicach na Litwie 1730; w Warszawie u OO. Kapucynów 1739; w Łucku 1749; w Wilnie w kościele św. Michała 1750; we Lwowie u OO. Dominikanów 1751; w Łąkach Bratyańskich, w Prusach Królewskich, 1752; w Leżajsku 1752; w Chełmnie, w Prusach Król. w kościele farnym, 1754; w Skępem, w ziemi dobrzyńskiej, 1755; w Jarosławiu 1755; w Berdyczowie 1756; w Białyniczach, na Białej Rusi, 1761; w Przemyślu u OO. Franciszkanów, 1762; w Rzeszowie 1753; w Krakowie u OO. Karmelitów 1764 (jest dekret koronacyi z Rzymu, koronacya jenak, naznaczona na ten rok, nie odbyła się); w Przemyślu u OO. Dominikanów 1765; w Chełmie 1765; w Miedniewicach na Mazowszu, (wojew. rawskie), 1767; w Poczajowie u OO. Bazylianów, 1773; we Lwowie, w archikatedrze łać. 1776; w Bołszowcu koło Halicza, u OO. Karmelitów, 1777; w Latyczowie na Podolu, 1778; w Międzyrzeczu Ostrogskim na Wołyniu 1779; w Szydłowie na Żmudzi 1786; w Starej wsi, w ziemi sanockiej, będzie r. 1877, da Bóg doczekać, trzydziesta koronacya.

Liczba kapłanów, którzy we mszy św. modlą się codzień na intencye *Apostolstwa N. Serca Jezusowego*, wynosi obecnie 352. Przewodnik krajowy uprasza, aby i inni kapłani, którzy zechcą wesprzeć swą modlitwą *(memento)* uciekających się do Najlitościwszego Serca Pana Jezusa, donieśli mu o tem (adres: *ks. Mich. Mycielski T. J. Kraków, ulica Kopernika 34.*

Podług ostatniego sprawozdania, ogłoszonego przez hr. Wład. Platera w dziennikach zagranicznych, wynosiła suma nadesłanych na jego ręce do dnia 22 czerwca r. b. na rzecz xx. wygnańców pieniędzy 58.110 franków 54 ct.

Szanowny Księże Redaktorze!

Jak w latach przeszłych, tak i w tym roku gotowi jesteśmy przyjąć Szan. Kapłanów, chcących odprawić ćwiczenia duchowne do naszego Kollegium. W poniedziałek, t. j. 20 sierpnia oczekujemy najdalej koło 7 godziny wieczór łaskawego przybycia, którego też dnia będzie konferencya wstępna; przez trzy dni następujące trwają ćwiczenia; a 24 t. j. w piątek ostatnie ranne nabożeństwo, po którem wyjazd do domu. Upraszamy Sz. kapłanów o najwcześniejsze uwiadomienie nas o zamiarze wzięcia udziału w tych św. ćwiczeniach.

Zostaję z uszanowaniem
Waszej Wielebności najniższym w Chrystusie sługą
Ks. Adolf Kamiński T. J.
Rektor w Tarnopolu.

Z drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stanisława Baylego